

W całej historii polskiego tenisa stołowego nie doczekaliśmy się rodowitej polskiej zawodniczki na poziomie mistrzowskim.



Dla mnie poziom mistrzowski oznacza medal w singla w imprezie rangi mistrzowskiej i 20 rankingu światowego.

Nie będę tutaj wchodził w zamierzczłą historię lat przedwojennych i czasu do lat 80-ych, bo nie mam za dużo informacji dlaczego polska zawodniczka nigdy nie zagroziła najlepszym.

Jednak wyniki tamtych czasów mówią same za siebie.

Próbowano wielu trenerów walczyć o najwyższe trofea w Europie, ale żadnemu nie udało się.

W ostatnim 20-leciu byli to:

1. Marek Rzemek
2. Andrzej Domicz - dwukrotnie
3. Leszek Droszcz
4. Andrzej Baranowski
5. Tadeusz Zieliński
6. Zbigniew Nęcek
7. Andrzej Kawa
8. Jerzy Grycan
9. Leszek Kucharski

Obecnie trenerem kadry narodowej kobiet jest Michał Dziubański.

Czy podzieli los poprzedników?

Życzę mu z całego serca, by było inaczej.

Wymieniłem wiele znakomitych nazwisk zawodniczych i trenerskich.

No właśnie znakomitych – tylko w jakim stopniu znakomitych, a może tylko znanych?

Nie udało się nawet Jurkowi Grycanowi – najbardziej poważanemu przeze mnie szkoleniowcowi w kraju.

Zresztą do początku lat 80-ych problem braku sukcesów dotyczył nie tylko kobiet, ale i całej dyscypliny.

Nie mieliśmy prawie żadnych liczących się wyników w powojennym tenisie stołowym.

Całe pasmo polskich sukcesów zaczęło się od fenomenu Grubby i Kucharskiego – samorodnych talentów, którzy własną zawziętością i charakterowi osiągnęli światowe szczyty.

Potem na fali ich sukcesów powstał ośrodek w Gdańsku, zaczęto szkolić wybrańców centralnie i stacjonarnie.

Kontynuatorami sukcesów Wielkiej Dwójki był Lucjan Błaszczuk, Tomasz Krzeszewski i w mniejszym stopniu paru innych zawodników.

Jednak i w cieplarnianych warunkach ośrodków w Gdańsku, Drzonkowie, Krakowie, Ostródzie **nie możemy się do dnia dzisiejszego doczekać polskiej zawodniczki będącej w czołówce senierek Europy nie mówiąc o świecie.**

KOBIETA

Written by Zbyszek

Saturday, 27 November 2010 17:37

Na pewno nie pomogła w tym wszystkim lansowana przez byłego trenera Adama Giersza teza, że w kobiecej tenisie stołowym nie warto inwestować.

Zresztą takie i inne słynne określenia typu np: *że, obrońca to tylko sparingpartner* odbijają się czkawką do dziś.

Sam swojego czasu próbowałem z Anią Januszyk osiągnąć europejskie szczyty – bezskutecznie.

Oczywiście mógłbym znaleźć tysiące usprawiedliwień dlaczego tak się stało – ale fakt jest faktem, nie udało się i winię głównie siebie.

Patrząc teraz na to z perspektywy już 17 lat myślę, że przeważały dwa fakty: **nie miałem wzorca w kraju, a nie mając go u siebie nie szukałem go na zewnątrz.**

W Polsce nie ma żadnego polskiego trenera, który osiągnąłby znaczący sukces z polską zawodniczką.

Nie mamy się od kogo uczyć!

Jedynym wyjątkiem jest Zbyszek Nęcek, który jednak dokonał to z zawodniczką w dużej mierze ukształtowaną w Chinach – kraju o innych tradycjach i ludzkiej mentalności.

Choć na pewno część jego doświadczeń można by znakomicie wykorzystać.

Nie chodzi tu tylko o wiedzę czysto techniczną, taktyczną itd.

Trzeba posłuchać, poobserwować jak się pracuje z najlepszymi kobietami Europy na co dzień.

Trzeba przebywać w towarzystwie osób, które osiągnęły sukces w pracy z kobietami.

Czego się można nauczyć od osób, które same nie doświadczyły takiego sukcesu?

Czas wyjść na zewnątrz.

Nasza aktualna kadra trenerska reprezentacji kraju to osoby, które mogą i powinny osiągnąć sukces.

Wydaje mi się też, że mamy od lat utalentowane dziewczyny zdobywające medale na europejskich i światowych imprezach juniorskich.

Jednak aktualna stagnacja, co pokazał np. ostatni Polish Open jest sygnałem, że

nie jest dobrze.

Swojego czasu, gdy Grubba i Kucharski święcili tryumfy do Polski przyjeżdżali po naukę tacy zawodnicy jak: Primorac, Saive, Creanga i inni.

Teraz jest czas, by to polscy trenerzy, działacze i prezesi zaczęli jeździć do Rumunii, na Węgry, do Niemiec, do Chorwacji i podpatrywać od kuchni jak można inaczej (może lepiej?) pracować.

Na wyniki w kategorii kobiet trzeba pracować latami i moim zdaniem nie osiągniemy to własnymi krajowymi siłami z powodów podanych wyżej.

Zresztą podobny problem jest ze szkoleniem obrońców, a w konsekwencji z umiejętnością gry na obronę.

Można opracować najlepszą koncepcję gry na obrońcę tylko trzeba tych obrońców umieć szkolić i mieć ich w kraju dostateczną ilość.

A kto szkoli obrońców?

Czas wyjść na zewnątrz...

Zbyszek Stefański

Ps.

Pragnę uspokoić niespokojnych, że swoimi felietonami nie próbuję znaleźć sobie miejsca na jakimkolwiek stanowisku w kraju. Nie widzę siebie w aktualnych realiach w roli trenera, działacza, czy kogolwiek innego. Musiałaby stać się prawdziwa rewolucja i głębokie zmiany strukturalne z moim udziałem, bym

KOBIETA

Written by Zbyszek

Saturday, 27 November 2010 17:37

zdecydował się na taki krok, a na to się nie zanosz. Wyrażam tylko swoją opinię i troskę o losy dyscypliny w naszym kraju. A, że to się nie podoba wielu, trudno. Wolalbym raczej być świadkiem merytorycznej dyskusji, niż małostkowych zachowań.

Z.S

[Krótką analizą kobiet z dnia 27.11.2006](#)

[Pytania, pytania...](#)

[Nie tylko trenerzy](#)

[Polski system?](#)